

Trzy przedwojenne domy, kasztany, które stały przy wyjściu z kościoła, zagubiony w lesie cmentarz ewangelicki

# Wsi życie po życiu

**Śladów po czeskich osadnikach pozostało niewiele. Nie brakuje za to tych, którzy do Faustynowa chętnie powracają. Swoją fanklub miejscowość ma w Pradze.**

Do Faustynowa (pow. bełchatowski) trafić dziś trudno. Dymów tu coraz mniej.

– Nawet sołectwo mamy razem z Wola Pszczółecą – mówi z żalem jeden z mieszkańców. – Dzieci nie ma, bo młodych nie ma. Tylko letnicy się zaczynają budować. A co tu dawniej ludzi było! Ale co, wojna wszystko rozproszyła.

W Faustynowie braci czeskich już nie ma. Potomkowie założycieli wioski rozjechali się po całym świecie. U pastora **Miroslawa Jelinka** proboszcza parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie zapowiedział się z wizytą mieszkanców Brazylii.

– Jeśli wszystko dobrze zrozumiałem, urodził się w Faustynowie i szuka swoich przodków – mówi pastor Jelinek. – Chyba nie posługuję się już językiem czeskim ani polskim, bo korespondowaliśmy po niemiecku. Z takimi poszukiwaniami spotykam się dosyć często. Ludzie chcą zobaczyć miejsca, z którymi ich rodziny były związane.

W Pradze działa nawet związek zrzeszający zelowiaków, kucowiaków i faustyniaków. Dowodzi nim biskup **Vlastimir Pospiszyl**. Nie tylko sam przyjeżdża do Faustynowa, gdzie się wychował, ale również namówił ekipę telewizji czeskiej do realizacji filmu o tej miejscowości.

– Taki ciepły, nostalgiczny – mówi pastor Jelinek. – Wspominkowy. Ja sam co roku na wigilijnym spotkaniu, które organizuje w Walewicach Stowarzyszenie Razem, spotykam się ze starszymi mieszkańcami

okolicy. Oni z osadnikami czeskimi mieszkali, pamiętają to wszystko, czego kroniki nie odnotowały.

## Faustynów budowali od zera

A – jak z dumą podkreślają obecni i byli mieszkańcy Faustynowa – o przeszłości miejscowości można by porządnie książkę napisać.

– Niby mała wioska, parę domów na krzyż, ale przeszła tyle, co niejedno miasto – mówi jedna z mieszkanki. – No i z tego, co mi mama opowiadała, to tu była niezwykła atmosfera.

Jak mówi **Miroslaw Jelinek**, Faustynów nie jest jedyną osadą braci czeskich w okolicy. Ale jest jedyną, którą zbudowali od zera. Bo w Kucowie dobudowali część już istniejącej wioski. Podobnie było w Bujnach Szlacheckich, Zalesiu czy Przeczni. Natomiast teren dzisiejszego Faustynowa musieli najpierw wykarczować, bo w 1841 roku osadnicy do dyspozycji mieli tylko las odkupiony od właściciela okolicznych dóbr.

– Osiedlili się tu w sumie 23 rodziny – mówi **Miroslaw Jelinek**. – To dawało około 100 mieszkańców.

Choć niemal wszyscy mieli kilka morgi ziemi, utrzymywali się z tkactwa. Właśnie warsztaty bardzo szybko przyciągnęły tu również rodziny polskie, które obok czeskich uprawiały ziemię. Wspólnie pracowali w warsztatach tkackich.

– Wszyscy przy krosnach robili – wspomina **Antoni Bocian** z Faustynowa. – I Polacy, i Czesi. Bo to nie było tak, że to my a to oni. Razem wszyscy żyli i mieszkali.

## Ni to, ni owo

– I Jelonki, Kluhawe, Jersaki – wspomina **Maria Gawlik**, dziś mieszkanka Woli Pszczółeckiej. – Oj, było ich tu, było. Ze wszystkimi się razem do szkoły biegano. Normalne życie było. Potem, jak wojna przyszła, to cała wieś się spaliła, tylko pa-

re domów zostało. Mówili, że Niemcy spalili Faustynów, ale to polskie wojsko, jak się wycofywało, to wieś spaliło, bo tu linia frontu miała iść.

Ci, których domy spłonęły, do Faustynowa już nie wrócili. Zamieszkali u rodzin w Zelowie. Na miejscu pozostało niewiele.

– W swoim domu została choćby matka **Vlastimira Pospiszyla** – opowiada **Miroslaw Jelinek**. – Ale takich osób naprawdę było niewiele, Faustynów zaczął ginać.

Jak mówi **Jelinek**, wojna była najtragicznym okresem w historii miejscowości. Osadnicy czescy mieli być automatycznie zakwalifikowani do osób narodowości niemieckiej tylko dlatego, że byli ewangelikami.

– To był dramat – wspomina pastor. – Proboszcz zelowski walczył z tym przepisem z całych sił. Na komisję, na której miano stwierdzać „aryjskość” zelowian, wydelegował same osoby chore i słabe. Zrobił tak dwa razy i mało nie trafił do Dachau. W końcu udało mu się wywalczyć traktowanie braci czeskich jak obcokrajowców.

Dzięki temu nie byli wcielani do wojska niemieckiego, mogli również odprawiać nabożeństwa po czesku. Ale jako obcokrajowcy byli werbowani do transportów. Miejscowi komendanci patrzyli na taki układ bardzo nieprzychylnie.

– Tragedia – mówi **Jelinek**. – Kiedy odprawiane było nabożeństwo, komendant przy kościele urządził musztrę. Kiedy wierni wracali z mszy, bił tych, którzy nie ukłonili im się wystarczająco nisko.

**Antoni Bocian** takie sytuacje również pamięta.

– Takie to trochę dziwne było, bo Niemcy do nich mówili: ty polska świnię – opowiada. – Ale z drugiej strony kartki na mięso mieli takie jak Niemcy, bo niby Czechy się Niemcom bez wojny poddały. Ja sam do końca tego, co tu się działo, nie pa-



Plac przed kościołem w Faustynowie zdobyły dwa kasztany. – Pamiętam, jak to były takie dwa małe drzewka – mówi **Antoni Bocian**. – Teraz tylko one zostały i nas przetrzymają

FOT. EWA DRZAZGA

miałem, bo w 1943 roku wywieźli mnie do Oświęcimia i tam do końca wojny byłem.

## Cmentarz zagubiony w lesie

Po powrocie osadników już nie zastał.

– Wyjechali do Czech – mówi krótko. – Ich rodziny przyjeżdżają czasami. Ale za bardzo nie ma do czego, bo ani domy nie zostały, ani kościół i szkoły nie ma. Nawet na cmentarz trafić trudno, bo w lesie.

O tym, że stare kwatery można znaleźć w lesie położonym na wschód od wioski, wie tu prawie każde dziecko. Ale trafić tam potrafi mało kto.

– Ja sama byłam tam ze czterdzieści lat temu – mówi **Henryka Juraszek**. – Chyba bym tam nie trafiła.

Kłopoty z odnalezieniem cmentarza ma również **Antoni Bocian**.

– Pewnie bym trafił, ale teraz w lesie przecinkę zrobili i trudno się

połapać, jak się od razu w dobrą drogę nie skręci – mówi.

**Maria Gawlik** mówi, że kiedy przechodziła tamtędy kilka miesięcy temu, widziała znicze i kwiaty.

– Widać, że ktoś przyjeżdżał – komentuje. – Tu często ktoś przyjeżdża i ogląda. Ludzie ciekawi są, gdzie ich dziadkowie się wychowali.

**Miroslaw Jelinek** mówi, że dziś w tragicznych losach mieszkańców Faustynowa trzeba się doszukiwać również dobrych stron.

– Zaraz po wojnie bardzo modne było hasło Czesi do Czech – mówi.

– „Uporządkowanie” spraw narodowościowych nakazywał na przykład wojewoda łódzki. W sumie wyjechało wtedy 90 procent mieszkańców Zelowa i okolic. Jednak trzeba na to spojrzeć i z drugiej strony: gdyby nie to, nie mielibyśmy kilku zelowian rozsianszonych po całym świecie, nie byłoby sympatyków Faustynowa w Pradze. Nie byłoby całej tej historii. (EMD)

## Rozpoznał swych dziadków na zdjęciu sprzed lat

Oboje mieszkali w Klukach, wspólnie towarzyszyli przebierańcom i wreszcie razem poszli do ołtarza. Na archiwalnym zdjęciu, które opublikowaliśmy w jednym z lutowych numerów „7 dni”, **Cezary Dubiel**, mieszkaniec Szczecina, rozpoznał swoich dziadków, którzy wówczas byli nastolatkami.

Zdjęcie, które w 1932 roku wykonano w Klukach, przedstawia grupę przebierańców tuż przed ostatkowym występem. Pan **Cezary** od razu rozpoznał dwie znajome sylwetki: **Wacława Koperka** (pierwszy z prawej) oraz **Heleny Frączek** (trzecia z prawej).

– Po kolejnych konsultacjach i porównaniu rodzinnych zdjęć okazało się, że obok dziadka stoi jego brat **Ludwik Koperka**, który w Klukach mieszka do dziś – opowiada **Cezary Dubiel**. – Babcia z kolei trzyma na ręku swojego brata **Stanisława**. To naprawdę niesamowite



Na zdjęciu przebierańców z Kluk **Cezaremu Dubielowi** udało się ustalić tożsamość kilku osób: (od prawej) **Wacława Koperka**, **Ludwika Koperka**, **Heleny Frączek** (na ręku trzyma brata **Stanisława**) i **Stanisława Koperka** (w futrzanej czapie)

FOT. ZBIORY MUZEUM W BEŁ.

przeżycie, rozpoznać na zupełnie nieznanym zdjęciu kogoś z rodziny. Dziadkowie już nie żyją, z Kluk wyjechali jeszcze w latach 50. Zbyt wielu zdjęć z ich młodości nie mamy.

Pan **Cezary** postanowił rozwiązać zagadkę pozostałych postaci na zdjęciu. Najlepszym

źródłem informacji okazał się **Stanisław Frączek**, brat babci pana **Cezarego**.

– Wuj **Stach** mieszka teraz w Świnoujściu, prawie nie chodzi, a zdjęcie dostarczyło mu bardzo wielu wzruszeń – relacjonuje pan **Cezary**. – Oczywiście, on rozpoznał o wiele więcej

osób. Okazało się, że dziewczynka z teczką to **Eugenia Puchała**, która później została jego bratową. Natomiast mężczyzna w czapie futrzanej to mój pradziadek, **Stanisław Koperka**, choć co do tego ostatniego pewności nie mamy.

Fotografia, która zaintrygowała pana **Cezarego**, należy do zbiorów Muzeum Regionalnego w Bełchatowie. Kogo przedstawiała pozostawało tajemnicą. Jak mówi **Anna Rzeszowska**, historyk z muzeum, takich fotografii archiwalnych, o których niewiele wiadomo, placyk ma w swoich zbiorach bardzo wiele.

W ubiegłym roku zastanawiano się nawet nad urządzeniem wystawy zdjęć, w których „rozszyfrowaniu” mogliby pomóc mieszkańcy regionu.

– To bardzo by nam pomogło – dodaje **Anna Rzeszowska**. – Poza tym byłyby to również okazje do wspomnień dla mieszkańców. Taka nostalgiczna wycieczka w czasy retro. (EMD)